Rok IV. Kraków 15 kwietnia 1901 r. Nr. 8.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop
Półrocznie „ „ „ 4 kor = 4 mk. = 2 ruble 50 kop
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach i u portyerów kolejowych po stacyach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jabłonowskich l. 6

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Niechno pan kapral trzyma przy sobie tę rękę!...
— Zgoda, panno Kasiu, ale co mam w takim razie z tamtą zrobić?...

C k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 7 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 kwietnia 1901 artykuły pod tytułem: 1) „Kronika przedświąteczna“ w ustępach od słów „jak jej smakuje“ do „żywcem pogrzebany“ i od „wyraziłem się“ do „chce ułatwić“ str. 2 łam 1 i 2; 2) „Z dyskursów małżeńskich“ całe str. 4 łam 2; 3) „Na ulicy“ od słów „co ma“ do końca str. 4 łam 2; 4) „Ważny powód“ od słów „jak się ojcu“ do końca str. 5 łam 3; 5) Napis pod ryciną na str. 6 od słów „mój panie“ do końca. 6) „Magnetyzm“ całe str. 8 łam 3; 8) Ostatnia zwrotka pod ryciną na str. 12-tej od słów „Wreszcie przyjdzie“ do końca str. 10-tej łam 2-gi — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artyknłach wyż wymienionych przedstawia autor czynności sprośne w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków 15 stycznia 1901.

Morelowski.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych lwowskich P. T. Czytelników zawiadamiamy, iż główny skład naszego pisma na Lwów znajduje się w Ajencyi dzienników Wgo Sokołowskiego Pasaż Hausmanna L. 9.

Oprócz tego dostać można „Bociana“ we Lwowie w następujących ajencyach i trafikach:

Biuro ogłoszeń Olszewskiego, Kilińskiego 1.
Biuro ogłoszeń Plohna, Karola Ludwika 7.
Trafika p. Gostyńskiego, Pasaż Mikolascha.
„ przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ przy ul. Ruskiej l. 3.
„ przy ul. Akademickiej l. 22.
Handel korz. K. Czarneckiego, ul. Łyczakowska.
„ I. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2.

Także do nabycia w Księgarni kolejowej na dworcu.

NIEWIERNI.

— Na waszą, na wierność mężczyzn, nic liczyć nie możemy. Dziś przysięgacie wieczną miłość, a jutro musimy sobie już szukać innego.

Egoista.

Żona (do późno w nocy wracającego do domu męża). Co noc wracasz pijany o trzeciej godzinie do domu... Ty zawsze myślisz tylko o twojej przyjemności.

Małżeński dyalog.

Żona (rano do męża). Wiesz Edziu, kogo mi ty żywo przypominasz?

Mąż. No, kogóż takiego?

— Mego dziadka...

— Jakto dziadka?

— No widzisz najpierw ta twoja długa broda, a potem... to... no... ty już wiesz!...

Na ulicy.

On. Panno Maniu, czy mogę panią odprowadzić?

Ona. Przepraszam, ja się nie nazywam Mania...

On. O! to nic nie szkodzi.. jeśli tylko mogę odprowadzić.

Dziennikarze słowiańscy.

Jedni mówią, że w Raguzie,
Drudzy zaś, że w Dubrowniku,
Narobili dziennikarze
Dużo krzyku, ryku, kwiku!

Kilka godzin wystarczyło,
Aby zęby wyszczerzyli —
A jak mówią „głuche wieści“
I po pyskach się pobili.

Pan gaspadin Stojałowskij
Po kieszeni się pomacał,
A gdy ujrzał pustki — oczy
Czule w stronę Moskwy zwracał.

Jak pies podły szczekał głośno
Że Moskali obmawiamy,
Że baranków tych niewinnych
Z dobrej sławy okradamy.

Sekundował mu pan Wergun,
Równie zacna jak on dusza,
Na którego już oddawna
Czeka wierzba albo grusza.

Ładne było towarzystwo
Mili bracia ci Słowianie! —
Na dodatek cni Horwaci
Wyprawili Serbom lanie.

Wiwat, wiwat zjazd słowiański
To mi rozkosz, to mi życie:
Wódka, szampan, baranina,
Moskiewszczyzna, pyskobicie!



Sprawiedliwy.

Aktor prowincyonalny. Panie dyrektorze, muszę się poskarżyć! Wczoraj w „Hamlecie“ nie dostałem podczas uczty wina, tylko czystą wodę!..

Dyrektor. Słusznie pan ma! Temu trzeba zaradzić! Postaram się, abyś pan jutro jako Ferdynand w „Intrydze i miłości“ otrzymał prawdziwą truciznę!...

Na ślizgawce.

On. Ach! Panno Janiu! Z panią holendrowałbym tak na koniec świata.. do końca mego życia...

Ona. Stare, oklepane frazesy...

On. Słuszn'e — w takim razie możemy razem pójść do pobliskiej restauracyi — tam są eleganckie seperatki...

ODCIĄŁ SIĘ.

Żebrak (przy drzwiach kuchni). Łaskawa pani, wspomóż niemowę od urodzenia, cierpiącego na nieuleczalną kleptomanię.

Pan. Niech Pan Bóg opatrzy. Nic nie daję, a na drugi raz proszę się na schody nie fatygować.

Żebrak. Nie ma obawy. Dziś tylko zrobiłem wyjątek i przyszedłem tutaj, gdyż zwyczajnie chodzę tylko po porządniejszych domach.

Podsłuchana modlitwa.

Synu Boży, racz z cierpienia
Raz już papę oswobodzić,
Aby Oleś tak jak dawniej
Pokryjomu mógł przychodzić.

Ale nie daj, żeby papa
Wracał z miasta niespodziany,
Boby Oleś, jak już nie raz
Zmykać musiał przez parkany.

Siła przyzwyczajenia.

Pokojówka Zuzia, która dotychczas była na służbach przeważnie u dam „pewnej kategoryi“, otrzymuje wreszcie miejsce u porządnej rodziny. Niedługo potem przychodzi do pani domu, podczas nieobecności męża, kuzyn jej męża i przyjaciel, kapitan artyleryi. W chwili, gdy pani z gościem rozmawia w salonie, dzwoni ktoś do drzwi. Zuzia otwiera i wchodzi ktoś ze znajomych. Jednak Zuzia nie wpuszcza go do salonu, tylko prosi, aby w innym pokoju poczekał, gdyż pani zajęta. Po chwili kapitan wychodzi. Zuzia przystępuje do pani i mówi, że w drugim pokoju czeka jakiś znajomy pan i podaje pani bilet wizytowy.

— Jakto? A czemużeś tego pana do salonu nie poprosiła?!

— Jakże mogłam go tam wpuścić — odpowiada Zuzia z dyskretnym uśmieszkiem — skoro tam był już jeden!...

Stosowna owacya.

Na weselu młodej, pięknej panienki z pewnym starszym, mocno przeżytym kawalerem, polecono kapelmistrzowi, aby, gdy nowo zaślubiona para wstanie od stołu, muzyka zagrała jakąś stosowną melodyę.

Jakież jednak było zdziwienie, ba nawet przerażenie wśród zebranych gości, skoro muzyka, gdy zaślubieni opuszczali salę jadalną, zagrała — marsz pogrzebowy Szopena.

W kantorze.

Mały Icuś. Tate, taty! Ja chce hajty! hajty!

Bankier Pfau. Panie buchalter! Zrewdyduj pan jemu, czy nie wzioł cosz z kase!

Takie czasy.

— Panie Heitzman, pożycz mi pan sto guldenów! Słowo, że oddam!

— Nie ma głupich! Teraz proszę pana kredyt tak upadł, że nawet jak kto dostanie w papę, to i wtedy nie myśli o oddaniu!...

W TEATRZE.

I. widz (wołając). Autor! Brawo! Autor!

II. widz. Czyś pan zwaryował?! Bić brawo na takiej lichocie?

I. widz. To też ja chcę widzieć tego durnia, co takie idyotyzmy popisał!...

Z pamiętnika święconisty.

W pierwszy dzień Wielkanocy poszedłem naprzód do państwa Janów. Szynka pani Janowej wyśmienita — taka świeżutka, delikatna, żem dwa razy nałożył. Pan Jan chwalił się swoją kiełbasą, ale nie miał czem. Tego zdania jest i pani Janowa.

Później poszedłem do naczelnika. Naczelnikowa wyjechała do siostry, więc ją zastępowała najstarsza córka panna Anna. Głowizna nieszczególna, ale nogi bardzo apetyczne. Ozór to jej daruję. Zbyt się narzuca z częstowaniem — dała mi naprzykład szynkę z musztardowym sosem, a ja wolę szynkę bez musztardy.

U pani Ludwikowej szynka chuda i zbyt uwędzona. A jakie to przed 10—15 laty bywały u niej szynki! Do dziś dnia się oblizuję. Szczęściem, że była tam pulchna indyczka ze wsi przywieziona. Cudownie pachniała, stąd więcej ją wąchałem, niż jadłem. Dobrze mi zrobiła selerówka.

Do radcy przyszedłem już mocno zniszczony. Nie tknąłem żadnej baby. Wymawiałem się, że już nie mogę. Ale za to piłem.

Do Dziundzi dowlókłem się ledwo trzymając się na nogach. Była już 9-ta, nikogo nie było, święcone zebrano już ze stołu, nawet służba spać poszła. Chciała mi więc sama postawić kiełbasę i dać świeżą butelkę z winem, ale powiedziałem, że dziś nic już z jedzenia ani z picia, bobym nawet nie miał siły korka z butelki wyciągnąć. Poradziła mi przeto pojechać do domu, co też uczyniłem. Na dole spotkałem porucznika jak schodził od nas, a na górze zastałem już żonę w łóżku. Jak ta kobieta potrafi się prędko rozbierać!

Na drugi dzień świąt łeb mnie bolał. Poszedłem więc tylko do Józefów. Ale z obrzydzeniem patrzałem już na szynkę. Na domiar złego, kiedym się dzielił jajkiem z Józefową, panna Misia tak lunęła ze szprycki perfumami, że i za kark mi się polało i jajka tak się zmoczyły, że nie było ich można użyć. Wlałem w siebie dwie konewki barszczu i czarnej kawy, a na trzeci dzień leczyłem się olejkiem.

Miodowe tygodnie.

— Teraz dopiero widzę, moja droga, jak bardzo mnie kochasz! Powinienem był twemu papie spokojnie wyznać wszystkie moje długi, ale wówczas przed ślubem miałem odwagę przyznać się tylko do stu tysięcy...

Zażyła znajomość.

— Ależ do kroćset! Kłaniam się tej pani już dziesiąty raz, a ona się nie odkłania...
— Czy znasz ją właściwie tak dobrze?
— Ależ naturalnie! Zeszłego lata kąpaliśmy się w tem samem morzu...

Między koleżankami.

— Wiesz, Julciu, twój nowy kochanek ma bardzo dystyngowaną powierzchowność...
— Zgadłaś! Mówię ci Maniu, on w kalesonach tak się zachowuje, jak gdyby był we fraku.

Dobra dyagnoza.

Panna Jeremi zraniła się przypadkowo nożem w udo. Przywołany lekarz bandażuje ranę.
— Panie konsyliarzu — jak pan myśli, czy po zagojeniu będzie można widzieć bliznę?
— Hm! Proszę pani... to jedynie tylko od pani samej będzie zależało!...

Lwowskie bilety wizytowe.

Michał Michalski
wiceprezydent miasta Lwowa, wiceprezydent komisyi teatralnej, teść dra Wiktora Legieżyńskiego.

Dr. Wiktor Legieżyński
zięć Michała Michalskiego, lekarz miejski i teatralny.

Ludwik Masłowski
spotwarzony.

Vogel
Vogler — dziennikarski.

Nowicki
zapalony zbieracz podpisów wekslowych.

Trafna odpowiedź.

Na święconem u państwa B... był także i pan ..... bankier lwowski, posiadacz nadzwyczaj pięknej żony.

Rozmowa zeszła na temat rogatych mężów.
— Tak — a ja się państwu przyznam — odzywa się bankier .... że niema wstrętniejszej istoty na świecie dla mnie, nad męża-rogacza! Wszystkich tych idyotów kazałbym do stawu Pełczyńskiego powrzucać!
— No, a czy ty umiesz pływać — odzywa się do niego nadobna małżonka?

Da capo...

Pan Michał S... znany w Krakowie muzyk-kompozytor, był ulubieńcem pewnej damy z „towarzystwa“ i na cześć jej skomponował wspaniałą kantatę. Przy ofiarowaniu tegoż utworu, począł się przed nią usprawiedliwiać, że niektóre części utworu powtarzają się zbyt często...
— Ależ kochany panie Michale — odpowiada dama z nadzwyczaj słodką minką — ja bardzo, nawet bardzo lubię r e p e t y c y ę!

Autentyczna rozprawa.

Przed handlem Hawełki stał żebrak i prosił przechodni o jałmużnę. Był jednak w tak nędznem odzieniu, że strój jego przypominał prawie strój Adamowy.

Przychwycony na żebraninie przez ajenta policyjnego, wypierał się stanowczo, jakoby żebrał, utrzymując, że przypatrywał się tylko wystawie. Jedna z pań naszego krakowskiego *high-lifu* przywołana do sądu na świadka, a którą ajent widział, jak żebrakowi dawała jałmużnę — pytana przez sędziego czy poznaje w tym żebraku tego, któremu dała pod sklepem Hawełki jałmużnę, oświadczyła, iż nie przypomina sobie.

— Jakto? — pyta sędzia — przecież bodaj przez swoją wstrętną goliznę, w jakiej się przechodniom dla wzbudzenia litości prezentował, musiał zwrócić uwagę pani? Niechże pani będzie łaskawą spojrzeć mu w twarz!

— Tak, ale ja jeszcze raz powtarzam panu sędziemu, że to się na nic nie zda — odpowiada pani ..... — gdyż dając mu jałmużnę, patrzyłam się nie na twarz...

Dobra rada.

Skarży mi się młoda wdowa
Po męża pogrzebie,
Że nie może (to jej słowa)
Wcale p r z y j ś ć d o s i e b i e!

Gdy tak codzień wdówka biada
Znękana ogromnie,
Rzekłem jej (to moja rada),
Aby p r z y s z ł a d o m n i e!

Remember.

Niezadowolona.

Na święconem u państwa D... toczyła się między zebranymi tamże mężatkami rozmowa na temat, jaki pokój jest dla mężatki najprzyjemniejszym. Wszystkie panie jednogłośnie uznały za taki sypialnię — jedna jedyna tylko pani S... młoda, przystojna i bezdzietna mężateczka nie mogła się z niemi w żaden sposób zgodzić.
— Jakto, dlaczego? — pytają wszystkie panie chórem.
— Phi.. bo mój pokój sypialny jest dla mnie miejscem odpoczynku w całem tego słowa znaczeniu.

W SALONIE.

— Słyszałeś hrabio! Podobno baronowi Henrykowi powiła żona dziś rano synka. Mówią, że — wykapany ojciec!...
— Ach, madame — naturalnie... naturalnie, ja to dobrze wiem, że istotnie... wykapany!...

Urywek z listu do narzeczonego.

...Zarazem posyłam Ci, kochany mój Władziu, włosienną poduszeczkę pod głowę. Nietylko, żem ją sama własnoręcznie wyhaftowała, ale i włosie jest moje własne...

W bławatnym handlu.

(Autentyczne.)

Gość. Co? Ośm guldenów za metr tej materyi? Daruje pan, ale to niemożliwe zdzierstwo!
Kupiec. Pan to nazywa zdzierstwem? Materye teraz znacznie podrożały. Oleś, chodźno tutaj. O, niech się pan zapyta mego syna, on panu może zaręczyć pod słowem honoru, gdyż jest oficerem rezerwowym.

Fatalne omyłki druku.







O miłości.

Miłość skraca czas — czas skraca miłość.

Miłość ślepia — dlatego zakochana kobieta często się potyka.

Miłość to paroksyzm febry. Tylko że ten ostatni zaczyna się uczuciem zimna, kończy zaś uczuciem gorąca, gdy tymczasem miłość odwrotnie.

Mąż panem domu wtedy, gdy żony niema w domu.

Mąż ma z żoną w życiu tylko dwa dni szczęśliwe. Pierwszy to ten, w którym ją zaślubia — drugi zaś ten w którym ją chowa.

Różnie bywa.

Pewien pastor ewangielicki z Bielefeldu jechał parowcem do Ameryki. Wtem na morzu zerwała się gwałtowna burza.

— Kapitanie — pyta pastor drżącym głosem — czy bardzo źle z nami?

— Bynajmniej — odpowiada kapitan — gdyby było źle, toby się majtkowie modlili, a oni klną przecież.

Pastor musiał wreszcie schronić się do kajuty. Tam dręczy go strach, a widząc przebiegającego korytarzem oficera, pyta go:

— Panie poruczniku, co robią majtkowie, modlą się czy klną?

— Klną! — brzmiała odpowiedź.

— Bogu dzięki! — woła na to ucieszony pastor.

PO PIJANEMU.

W kawiarni teatralnej we Lwowie siedzi w kącie łysawy jegomość i czyta z nabożeństwem „Narodówkę“. Wtem siada przy tym samym stoliku jakiś dobrze już podcięty facet i poczyna się w niego uporczywie wpatrywać, a potem pyta:

— Jak panu na imię?

— Paweł — odpowiada smętnie zapytany.

— Aha! — woła zalany interlokutor, popuszczając ślinę z gęby — to pan jesteś tym Pawłem, co pisał list do Koryntyan. Odpisali już panu?

Zapalna Brońcia.

— Wczoraj poznałem się z Brońcią z tą z naszego teatru. Czy to zapalna dziewczyna?

— I jak jeszcze! Jak ją podpalisz stuguldenowym banknotem, to gotowa nawet eksplodować.

Także podobieństwo.

— Baronowej, przy kościstych policzkach, szminka jest nie do twarzy.

— Rzeczywiście, wygląda jak kolorowana drzeworzeźba.

Z powieści. Hrabia Alfons, ogromny amator psów, z wielką przyjemnością bawił się z **n**ogami baronowej.

Z noweli. Hela zaczęła go na gwałt szukać wśród swoich **k**udełek.

Z historyi. Królowę najwięcej zawsze wymęczył ten **g**oniec.

W KUCHNI.

Marysia. Pon mówił wcora pani, że jo jestem jak ta krowa, co dużo rycy, a mało mlika daje.

Pan. Może nieprawda? Może nie gadasz dużo?

— A skąd pon wi, że jo daje mało mlika?

W salonie.

On. Już dużo się w mem życiu uczyłem, tylko nie przechodziłem jeszcze szkoły miłości. Czy niechciałabyś pani zostać w tej mierze moją nauczycielką?

Ona. Pod jednym warunkiem: że pan będziesz pilnym na moich wykładach i nie będziesz potrzebował osobnej korepetytorki.

W gabinecie.

Ona. Ktoby to pomyślał, że my się jeszcze raz w życiu zobaczymy!

On, Ja widziałem niedawno temu męża pani i na jego widok zaraz pomyślałem sobie, że wartoby było zobaczyć się z panią.

Skąd?

On. Więc twoi rodzice jeszcze nic nie wiedzą o naszej miłości?

Ona. Nic a nic, nawet tego ojciec nie wie, skąd dla mnie posag weźmie...

Cięta.

Gogo. Musisz pani wiedzieć, że w lecie wstaję codziennie o godzinie szóstej rano...

Panna. O! Już tak rano zaczynasz pan próżnować?

CO LEPSZE.

Mąż. Gdzie ty idziesz?

Żona. Artur prosił mnie o rendez-vous.

Mąż. Dzięki Bogu! Bo ja już myślałem, że idziesz do krawcowej.

U PIEKARZA.

Gość. Bój się pan Boga, taż te bułki są takie małe, że ich nie widać prawie.

Piekarz. I warto się to pani o taką drobnostkę irytować?..

O kobiecie.

Piękna i wierna żona jest równie rzadkością, jak zupełnie poprawne tłómaczenie utworu poetycznego, albowiem tłómaczenie jest zwykle nieładne, jeżeli jest wierne — gdy zaś jest ładne — jest niewierne.

Panna jest owocem — nadpoczęty lub przejrzały owoc traci na wartości.

Miłość mężczyzn ogłupia — kobiety oświetla.

Miłość jest międzynarodową, bo nie zna granic.

Co we śnie to i na jawie.

On. Wyobraź sobie, już trzy noce z rzędu śnię o tobie.

Ona. Zapewne, że musisz płacić moją krawcową?

On. Wybacz, ale o czemś podobnem i we śnie nie myślę!

POTULNY JEDYNAK.

Ojciec. Mój Edziu, dobrzeby było, abyś już raz przecie wstąpił do jakiego urzędu.

Syn. Racya! Daj mi ojciec swój złoty zegarek, to jeszcze dzisiaj wstąpię do urzędu — zastawniczego.

Na galeryi podczas baletu.

— Patrzcie kumosko, ta co tańcy na prawo, to moja córka. Gdybyście kumosko wiedzieli, co ona pieniędzy zarabia!

— Jak tańcy?

— A ino! ale jeszcze wiency, jak nie tańcy...

U IHNATOWICZA.

Gość. Czy ta pomada jest skuteczną?

— Zaręczam panu! Proszę spojrzeć, jakie ja mam wspaniałe włosy na głowie, a popatrz się pan (zdejmując perukę) jak ja przedtem wyglądałem!

Małżonek z pod ciemnej gwiazdy.

— Czemu nie zemdlejesz, gdy ci mąż nie chce sprawić nowej toalety?

— Bo, wyobraź sobie, ten nikczemnik bezprzytomność moją wyzyskiwał zawsze na to, aby tymczasem — całować pokojówkę.

W teatrze.

X. Podobno siedziałeś w kryminale za zdefraudowanie dziesięciu tysięcy guldenów?

Y. Przepraszam cię bardzo... nie dziesięć tylko piętnaście tysięcy!...

Telegramy.

RZYM, 3 kwietnia. Bawią tu na święta hr. Potoccy, Wodziccy, Platerowie, Tyszkiewiczowie, Radziwiłłowie itd.[1] Do zupełnej „śmietanki“ brakuje nam tylko Piotra Stachiewicza i p. Lucyny Kotarbińskiej.

RZYM, 4 kwietnia. Oczekiwani przyjechali i przywieźli ze sobą Doboszyńskiego. Trudno opisać radość polskiej kolonii. Arystokracya wyprzęgła konie i własnoręcznie ciągnęła powóz. Watykan i Kwirynał iluminowano.

RZYM, 5 kwietnia. Sienkiewicz przybył dziś ale dowiedziawszy się na dworcu, że wyłączną uwagę Rzymu pochłonęli goście z Krakowa, nie zatrzymał się, lecz pojechał do Neapolu.

RZYM, 6 kwietnia. Nasi goście krakowscy spowiadali się. Papież prosił ich później do siebie na kawę. Kiedy ich zobaczył, płakał z radości. „Gdyby nie wiek podeszły, mówił, z chęcią oddałbym wam rewizytę w Krakowie“. Potem przedstawił papież p. Lucynie bawiącego tu incognito króla belgijskiego.

RZYM, 7 kwietnia. Na jajku u kardynała Ledóchowskiego głośno opowiadano, że Doboszyński ma zostać dowódcą gwardyi papieskiej; przedtem jednak otrzyma klucz szambelański i insygnia orderu św. Wita.

RZYM, 8 kwietnia. Królowa-wdowa odwiedziła dziś p. Lucynę i p. Piotra. Ponieważ ma nadzieję zostać babką, pytała się ich, czyby nie chcieli zatrzymać się aż do rozwiązania synowej i nie przyjęli obowiązku chrzestnych rodziców. Zapytywani nie mogli na razie nic przyrzec, obawiając się czy przychylna decyzya z ich strony nie wpłynęłaby na oziębienie stosunków z Watykanem.

RZYM, 9 kwietnia. Wiadomość o wizycie królowej-wdowy zrobiła deprymujące wrażenie w Watykanie. Jest obawa, że papież wstrzyma polecenie wręczenia złotej róży p. Lucynie. Co do Stachiewicza, ten miał lada chwila otrzymać obstalunek na zamalowanie freskami całego Watykanu, — teraz i to zachwiane.

RZYM, 10 kwietnia. Podają jako rzecz pewną, iż Zanardelli zaraz po powrocie od Büllowa miał dwugodzinną konferencyę z Doboszyńskim.

RZYM, 11 kwietnia. Stosunki z Watykanem zupełnie zerwane. Pan Piotr z p. Lucyną w drodze powrotnej zatrzymają się dłuższy czas w Pizie — poczem skręcą do Carrary, gdzie p. Lucyna ma być odlana w bronzie i wykuta w marmurze.

RZYM, 12 kwietnia. Doboszyński z Zanardellim jadą na spotkanie Bülowa. Prawdopodobnem jest odnowienie trójprzymierza. Gołuchowski udzielił Doboszyńskiemu najdalej idącego pełnomocnictwa.

[1]) Kto ciekawy, niech przeczyta cały spis tej menażeryi w „Gazecie lwowskiej“ nr. 82.

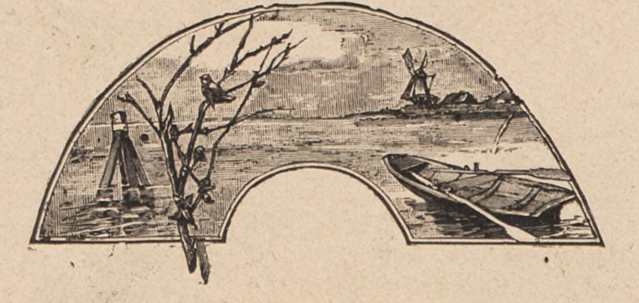
I tak bywa...

Nieraz w zimie, gdy zanadto
Przygrzewa słoneczko,
Kapie sobie woda z dachów,
Z rynien płynie rzeczką.

Czasem jednak ten proceder
Bywa całkiem inny,
Nieraz bowiem bez odwilży
Kapie także z rynny!...

Lekka przymówka.

Matka (późno w nocy otwierając salon, w którym narzeczony jej córki ciągle jeszcze bawi): Zosiu, a poproś Karola, że gdyby odchodząc spotkał naszą mleczarkę, aby kazał jej jeden litr mleka więcej zostawić.



Ba! żeby to tyle było!

Kaśka — jak to rzecz zwyczajna
Za kochanka ma gemajna,
Czasem także się pozwala
Wycałować przez kaprala,
Ale niemniej także szczera
Dla pompiera i führera
I na stróża patrzy miło —
Ba! żeby to tyle było!

Zdrowa rzecz — mieszkanie letnie
Myszy mnożą się tu świetnie
Szczury duże — jak na strachy
Z stajni idą zaś zapachy!
Żyć i śnić nam tu jedynie,
Przed oknami leżą świnie
Kwicząc chórem z całą siłą,
Ba! żeby to tyle było!

Zjadł dwa wielkie buttersznity
Golnął szklankę okowity,
Potem, czy kto wiarę da mi
Sto pierogów z ziemniakami.
Na to wszystko sześć bomb piwa
I na kwarglach znów używa —
Wtem go w brzuchu coś schwyciło,
Ba! żeby to tyle było!

Jak poznał?

Panna Cesia idzie ulicą ze starą ciotką. Za nią sunie młody porucznik. Cesia radaby z całej duszy dać mu znać, gdzie się mogą dzisiaj wieczorem zejść — jednak w żaden sposób nie może, bo stara ciotka, istny cerber tak pilnuje siostrzenicy, że bez zwrócenia uwagi starej, jest to niepodobieństwem. Wtem wpada Cesi pyszny pomysł. Idąc z ciotką pod rękę, wysuwa prawą rączkę głębiej i rozłożywszy szeroko wszystkie pięć palców, kładzie rękę z tyłu na nieprzyzwoitej części ciała cioci. Porucznik spostrzegłszy ten manewr, skręcił w bok, zrozumiawszy dany znak — i punkt o piątej był na starej strzelnicy, gdzie Cesia z biciem serca go już oczekiwała...

Ex re Zjazdu dziennikarskiego w Dubrowniku.

Pytał głupi mądrego, na co ów zjazd zda się?
Gdy przeto coraz więcej w kwestyi naprzykrza się,
Mądry, widząc, że darmo rzecz pojąć się sili,
Rzekł: A gdzieżby dziennikarze po mordach się bili?

Co to jest szczyt sprytu?

Naciągnąć kabalarkę, przepowiadającą komuś wielki spadek, na pożyczkę à conto tego spadku.

W krakowskim magistracie.

I. Djurnista. Ależ czemu do dyabła nie każesz sobie wyrwać tego zęba, gdy cię już boli od tygodnia?

II. Dyurnista. Nie mogę mój drogi. Muszę czekać do pierwszego.

Złośliwy.

W towarzystwie toczy się rozmowa o niebezpiecznych ukąszeniach i ukłuciach jadowitych jaszczurek.

— Panie profesorze — pyta otyła pani radczyni F... — czy to niebezpiecznie usiąść na skorpionie?

— Pani myśli o niebezpieczeństwie dla siebie, czy też dla skorpiona? — odpowiada złośliwy profesor, przyczem ironicznie spogląda na imponującą cyrkumferencyę pani radczyni...

List lwowskiej chórzystki.

Złota Mańko!

Mówięci że u nas bryndza aż furczy! Tadzio chodzi smutny jak Balzer przed egzekucyą. Glikson posiwiał ze zmartwienia, Sachorowskiemu ze zgryzoty śledziona spuchła, a Węgrzyn ma minę jakby mu pokarm na mózg uderzył. Jeden tylko Kazio Skrzyński chodzi taki kontent, jakby mu ktoś do kieszeni dukatami napluł, bo jest przy nadziei, że jak Tadzio pójdzie, to jego jako ciotecznego szwagra Badedyniego zrobio derekturem. Tymczasem wylęguje on si za kulisami i wykłada nam gieografji. Ale nie bardzo daleko on jeszcze zaszedł, bo jest dopiero przy Macedonii.

Ale nietylko w tyatsze jest taka bryndza. Faceci lwowskie mówięci takie gołe, że porządnej dziewczynie aż na wstyd si zbira do którego się przysunąć, a jak ci się trafi jaki frajer, ktury się szarpnie i zaprosi kturą z nas na kolacji, to najwyży można si od niego spodziwać, że postawi kiełbasy i jaja, a do picia to funduji wodę dobrostańską.

Jedny tylko Lewandowski trafiło si szczęści. Wpadła ona w oko doktorowi Marjańskiemu, co to on siedzi w loży komisji ardystyczny, no i ten męczynas Marjański zaproponował ji, aby wstompiła do niego za bonę i uczyła mu jego małego. Ale ona si droży i jak dotychczas to jeszcze nic tam z tego.

Mieliśmy jednego dobrego gościa i tego nam djabli wzieli. Oto doktor Lewensztajn (wisz ten ładny czarny cybuch, co to Frania od niego miała to wielkie futro i małe dziecko) dostał od jakiegoś innego cybucha na ulicy po mordzi i teraz ze fstydu si nigdzie nie pokazuji.

Z teatralnych nowin donoszę ci jeszcze, że Tadzio chciał wystawić Dziewicę Orleańską, ale w całem personalu nie znalazła si ardystka, ktura by mogła zagrać tetułową rolę. Radził fprawdzie wiceprezydent komisyi tyatralny Ciuchciński, aby ten kawałek przerobić na Chłopca Orleańskiego, ale Tadziu powiada, że to nie pasuje i że taki przeróbki Myszkowski może lubi, ale nie on.

Kończy muj dzisiejszy list i całuji ciebie

Julia Kanapkiewicz
damski członek churu teatru miejskiego we Lwowi.

Dla myśliwych.

Kogo polowanie kusi
Nie dość, by miał dobrą broń,
Taki pan posiadać musi
Wprawne oko, zręczną dłoń.

Gdy wejdzie w leśną gęstwinę,
Oby dobrze na cel brał,
Bo dziś łatwo o zwierzynę,
Trudniej jest o — dobry strzał.

W restauracyi.

Panienka. Ależ to ciemny lokal w tej restauracyi. Do ust własnych trafić nie mogę widelcem...

Facet (obok siedzący). Czy pozwoli pani być sobie w tym względzie pomocnym? Ja gołą ręką trafię!...



— Czy to prawda, panie poruczniku, że pan byłeś w Chinach? Ma pan na to jakie dowody?
— Owszem proszę pani! Dwie książeczki Kasy Oszczędności, każda po 10 tysięcy!...



— Pozwól pan, że mu ten bukiecik sama włożę!
— Serdeczne dzięki — ale niepotrzebnie się pani fatyguje, gdyż ja to już sam potrafię!



— Wiesz! Podobno ci dekadenci to dziwni jacyś ludzie. Opowiadała mi moja przyjaciółka, że oni nawet inaczej kochają!...
— No, co do tego, to mogę cię uspokoić, że całkiem taksamo, jak wszyscy!...



— Pani! Wysłuchaj mnie a przysięgam ci, że kochać cię będę wiecznie — bez końca!
— Dziękuję panu, ale nic z tego! Ja właśnie nie chcę takiej miłości b e z k o ń c a !



Jak mi mówił pewien lekarz —
Zdanie to nie nowe:
„Dla żołądka jaja na noc
Są bardzo niezdrowe!"

Czy nie zdrowe na żołądek,
Odrzekłem na to mu —
Ja nie wierzę — to są bajki,
A zresztą jak komu?

Oj lekarze — wam po głowie
Snać zajączki chodzą —
Mnie naprzykład takie jajka
Na noc nic nie szkodzą!



— Słyszałam, że pan podobno masz być wielkim znawcą muzyki. Jakże się panu podoba ta „Carmen?"
— Wie pani, że niczego, tylko, o ile mogłem zauważyć, to nogi ma stanowczo za chude...



— Jakto? Pani już do domu — tak wcześnie?
— O, ja zawsze chodzę spać z kurami!
— Tak? Cóż to zatem za szkoda, że ja nie urodziłem się kogutem.

W KSIĘGARNI.

— Proszę o „Szkice węglem“ Sienkiewicza. Co kosztują?

— Ośm koron.

— Jakto? Podług katalogu kosztują guldena tylko.

— To jest katalog z czerwca, a teraz węgle przecież o 100 procent podrożały.

Tajemniczy alarm.

Towarzystwo złożone z kilku młodych ludzi, wybrało się do Podhorzec, by zobaczyć wspaniały zamek Sobieskiego. Z powrotem zajęli młodzi ludzie miejsca w *coupe*, w którem znajdowała się już jakaś mama z czterema przystojnymi córeczkami — w kącie drzemał zaś jakiś starszy podróżny. Wkrótce panienki poznały się z młodymi ludźmi, rozmowa rozpoczęła się na dobre — flirtowano na wszystkie strony — słowem bawiono się wyśmienicie.

Nagle jednak panie zaczęły zdradzać jakieś dziwne pomięszanie, rozmowa się urwała, jakieś przytłumione szepty między sobą zaczęły prowadzić, co chwila którejś z nich wyrywał się jakiś dziwny przytłumiony okrzyk... Na zapytania młodych ludzi nie odpowiadały zupełnie, poczęły się kręcić jak na szpilkach — słowem coś zajść musiało. Młodzi ludzie napróżno łamali sobie głowy, co mogło być powodem tego wszystkiego, zdumienie ich jednak nie miało już granic, gdy panie na jednej z najbliższych stacyi opuściły *coupe* i wysiadły, choć młodzi ludzie wiedzieli dobrze, że panie te jadą do Lwowa.

Na tejże samej stacyi wysiadał także i ów drzemiący starszy człowiek. Przetarł oczy, wstał, sięgnął ręką pod ławkę wagonu i... zaalarmował krzykiem wszystkich młodych ludzi.

Na zapytanie, co mu się stało, odpowiedział, że w słoiku, który postawił pod ławką, miał 35 pijawek, tymczasem obecnie nie ma ani jednej.

Teraz dopiero zrozumieli młodzi ludzie przestrach panienek i wytłómaczyli strapionemu felczerowi, gdzie prawdopodobnie ma szukać swoich pijawek.

Felczer nie czekając końca, pobiegł czemprędzej za pannami.

W kawiarni.

— Czy pan jest Stojałowszczyk?

— Nie panie, Królewiak.

Czy możliwe?

Kucharka (do pana domu, który ją całuje). Proszę puścić!... niechby nas tak pani zobaczyła!

Pan. To i cóż? Takiej dobrej kucharki jak ty, nie oddali — prędzej mnie miejsce wypowie.

Za kulisami.

— Mimi, co cię jeszcze wiąże do tego hrabiego? Przecież to bankrut!

— Kiedy mi przyrzekł, że się ożeni...

— I cóż ci z tego?

— Ależ nie ze mną, tylko z bankierówną Goldsack.

Niewierny żebrak.

Żebrak. Dobrodzieju bodaj cencika...

Dobrodziej. Ja na ulicy nie daję jałmużny, należę do towarzystwa św. Wincentego à Paulo i...

Żebrak. Dobrze już, dobrze — a ma dobrodziej legitymacyę przy sobie?

Kneipowska kuracya.

On (do niej). Nie wstydź się, moje dziecko, pokaż mi twoje n o g i; może tem prędzej będę cię prosił o twoją r ę k ę...

Wymówka.

On. Jakto! Nie mogę wejść do ciebie?

Ona. Nie, mój drogi! Krawcowa jest właśnie u mnie...

On. Krawcowa? Przecież przed kwadransem dopiero widziałem ją w rynku...

Ona. Słusznie — bo też u mnie jest tylko jej b u c h a l t e r z rachunkiem...

Na linii A—B.

On. Jak widzę, to pani mnie całkiem już z a p o m n i a ł a?

Ona. O nie! Ale nie chcę się znowu z a p o m n i e ć...

Na wilegiaturze.

Młody 18-letni Cesio, „zabiera się“ do przystojnej Jagusi, córki gospodarza, u których z rodzicami mieszka. Ta broni się miotłą.

— Ale jesteś ostra, Jaguś!

— Nasampirw jestem porzondna dziewucha, po drugie mom już kawalira, a po trzecie robię to tylko bez to, bo matuś moja się patrzą...

Zdradliwa kartka.

(Autentyczne).

W sali hotelu saskiego odbywała się tombola loterya artystyczna na cele dobroczynne. Wyborowa publiczność zapełniała sale, a oprócz wspaniałych dzieł sztuki można było podziwiać także multum uroczych kobiet — ponad wszystkiemi jednak królowała śliczna konsyliarzowa ***, co też każdy bezsprzecznie przyznawał. Jak zwykle przy takiej sposobności stali panowie pod ścianą, fiksując i obgadując przechodzące damy. Pewien starszy kawaler, wskazując na konsyliarzową, usiłował z tajemniczą miną przekonać swych towarzyszów, że dobrze naszpikowany portfel robi na niej pewne wrażenie — podczas gdy młodsi z oburzeniem odpierali tę insynuacyę, przyznając ze skruchą, że niejednokrotnie już oblęgali tę twierdzę — lecz zawsze napróżno.

Przedsiębiorczy pan X chciał jednak, wobec różnicy zdań, sam osobiście teren zrekognoskować. Niepostrzeżenie tedy zbliżył się do konsyliarzowej i wkrótce można było zauważyć, że bardzo żywo z sobą rozmawiają. Lecz już po niecałym kwadransie nastąpiła rejterada — a nos pana X. był widocznie dłuższy.

Wreszcie i tombola się skończyła. Zaczęto tłumnie wychodzić. Dumna, jak zwycięska królowa, wychodzi nasza konsyliarzowa z garderoby — a za nią cały rój zachwyconych panów i zazdrosnych pań.

Wtem — nagły śmiech, zaraźliwe chrząkanie — wkrótce wszyscy się śmieją, chociaż usilnie starają się ten śmiech stłumić. Na kosztownej zarzutce uroczej konsyliarzowej, wskutek ślepego przypadku, znajdowała się karteczka z tomboli: D o s p r z e d a n i a.

Doświadczona.

Pewna dama z półświatka przychodzi do kabalarki, aby ta odsłoniła nieco przed nią rąbka tajemniczej przyszłości. Stara czyta z kart:

— Widzi panienka, tu jest blondyn, tu jest brunet i bardzo dużo pieniędzy...

— Daj mi pani spokój z blondynami i brunetami! Najwięcej pieniędzy mają ci panowie, którzy wcale włosów nie mają...

Z za kulis małżeństwa.

Mąż. Mnie się zdaje, moja droga, że znowu potrzebujesz pieniędzy! Tak mi się p r z y m i l a s z...

Żona. Co to znowu — to nie! Zresztą nie jesteś jeszcze w tym wieku, żeby p r z y m i l a n i e miało tylko to znaczenie, jakie ty mu przypisujesz...

MOROWY.

Ona. Jesteś wstrętnym uwodzicielem! Nie wart jesteś, by słońce na ciebie patrzyło...

On. Dobrze, będę zatem do ciebie zawsze wieczorem przychodził...

Przemienione napisy.

W t r a m w a j u e l e k t r y c z n y m.

Zanieczyszczanie tego miejsca zabrania się pod grzywną, względnie karą aresztu.

W s a l o n i e d e n t y s t y.

Śpiewanie, śmianie się i wogóle hałaśliwe zachowywanie się jest surowo wzbronione.

W c h a m b r e s e p a r é e.

Stosownie do policyjnego zakazu, nie wolno na stołach i stołkach kłaść swoich u b r a ń.

N a d ł ó ż k i e m m o j e j s t a r e j.

Baczność! Nie dotykać! Gryzie!

W l o k a l a c h p o l i t y c z n y c h z g r o m a d z e ń.

Psy należy wodzić na smyczy.

Na ulicy.

A. Noszę się z projektem, który mi, mam nadzieję, parę kroć dochodu przyniesie...

B. Cieszy mnie bardzo! A jak się ta pani nazywa?

W przedpokoju.

— Czy był tu kto, Zosiu?

— Tak jest, proszę panienki, porucznik...

— Cóż on chciał?

— Ach! proszę panienki, panienka przecie sama dobrze wie co tacy panowie zawsze chcą...

Jeszcze nie tak źle.

— Z księciem panem jest bardzo źle. Lekarze skonstatowali silny ubytek władz umysłowych.

— Chwała Bogu! Przynajmniej nic niebezpiecznego.

TAKŻE POWÓD.

On. Nie, moja Maniu! Nie pójdę na wystawę obrazów, zostaję przy tobie moje serce...

Ona. A to dlaczego? Tam tak ładnie...

— Cóż z tego, skoro na wystawie nie wolno d o t y k a ć p r z e d m i o t ó w...

Monolog panny na wydaniu.

— Mówią, że Maryan jest dramaturgiem. Hm... żebym to wiedziała, czy pisze n i e p r z y z w o i t e sztuki! Bo tylko wtedy można mieć p r z y z w o i t e dochody...

W erze benefisów.

— Czy to prawda, panno Sylwio, że jutro pani benefis?

— Tak jest! Każdy, z kim tylko miałam jaki stosunek, przyjdzie jutro do teatru...

— No! Chwała Bogu! Wreszcie raz przecież będzie t e a t r w y s p r z e d a n y..

Troskliwa mamcia.

— A ubierz się ciepło Juleczko. Weź na siebie rotundę, abyś nie zmarzła przy tym mrozie, gdyż nie wiesz, jak długo będziesz musiała po Linii A—B spacerować.

Na balu.

— Popatrz, jak ta mała Lolka djabelnie apetycznie dziś wygląda.
— Widzę i podziwiam, lecz ciekaw jestem, dla kogo ona się tak ponętnie dziś rozebrała.

Słodkię zwierzenię.

— Czy ty lubisz dzieci, najdroższy mężusiu?
— Wcale nie, złota żoneczko.
— O, to za kilka miesięcy będziesz się musiał zmienić.

Racya.

Zosia. I cóż Mańka, czy myślisz pozostać Alfredowi wierną, mimo tego, że mu nos ucięli w pojedynku?
Mania. Naturalnie; wszak on mnie nosem nie kochał.

W szkole na wsi.

Nauczyciel. Polecam się względom pana inspektora i proszę o podwyżkę pensyi.
Inspektor. Od jak dawna pan służysz i ile lat pan jesteś żonaty?
— Służę sześć z okładem ku zupełnemu zadowoleniu gminy, panie inspektorze, a żonaty jestem od lat dwóch.
— A ile pan masz dzieci?
— Przed kilkoma dniami przybyło mi trzydzieste siódme.
— Ależ to niepodobna!
— Niestety, tak jest, panie inspektorze. Rok temu miałem jeszcze pomocnika, teraz jednak muszę sam pracować...

NIEDOŁĘGA.

— Panno Zosiu, śniło mi się tej nocy, żem panią całował.
— A co więcej?
— Nic więcej, bo się zaraz przebudziłem...
— E, ale też to z pana niedołęga! Nie mógł to pan jeszcze z kwadransik pospać?...

Doświadczony.

Siedemdziesięcioletni małżonek do siebie, po wyłapaniu swej młodej żony na czułem rendez-vous:
— Z młodemi kobietami to tak zawsze! Już drugi raz nie ożenię się z młodą!

W teatrze na galeryi.

— Felek, a nie przechylaj się tak, bo jeszcze zlecisz na dół, a wiesz jak tam drogie miejsca!...

Także logika.

— Mój panie! Nie naprzykrzaj mi się pan więcej! Jestem uczciwą dziewczyną i chcę nią zawsze być...
— Ależ pani! Wszak pani ma kochanka...
— Tak, ale zawsze t y l k o j e d n e g o — a teraz m a m g o w ł a ś n i e...

Z powieści.

...Mały Józio skręcił swej młodszej jeszcze siostrzyczce lalkę z kawałków rozmaitych gałganków i dał jej w prezencie. Uradowane tem maleństwo biegnie czemprędzej do matki, wołając:
— Ach! mamusiu, mamusiu! Józio zrobił mi takie śliczne dziecko!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skomplikowany wypadek.

Moralista (w towarzystwie). Moje panie, jeśliby wasi mężowie was kiedykolwiek zdradzali, to weźcie sobie przykład z biblii starego testamentu: o k o z a o k o — z ą b z a z ą b...
Jedna pani. O ja nieszczęśliwa! Cóż ja mam począć w takim wypadku! Mój mąż ma już jedno o k o s z k l a n n e i f a ł s z y w e z ę b y...

Henryk Miserabeles
szewc.

NA ULICY.

A. Czy widzisz tam tę jasną blondynkę? Zeszłego roku byłem z nią zaręczony.
B. No, a dlaczego się z nią nie ożeniłeś?
A. Widzisz, przyjacielu, to było tak: jej rodzice byli bardzo temu związkowi przeciwni, ona sama też mnie nie chciała, dlatego też zerwałem partyę...

Rodzina Tołstojów.

By na Tołstoja anathemę
Wydać, zwołano popów kupę.
Tołstoj się spojrzał i uśmiechnął,
A wreszcie klątwą utarł nosa!

Lecz mężna pani Tołstojowa
Nie chciała zrzeknąć się odwetu —
I krótkim listem popów sforę
Wsadziła na rok do klasztoru!

Wreszcie dziennikarz jakiś włoski
Zrobił interview z Tołstojówną,
Z którego widać, że moskiewski
Kler prawosławny wielkie zero!

Na proszonej kolacyi.

— Poradź mi mężu, co mam zrobić? Zaprosiliśmy dwadzieścia osób i niespodzianie wszyscy przyszli. Kolacya zaś przygotowana tylko na piętnaście.
— Każ Helci śpiewać przed kolacyą, a z pewnością połowa się wyniesie.

Mądrość wiejska.

W pewnej wsi niemieckiej zachorował pastor. W takich wypadkach zwykł był grabarz, który równocześnie spełniał obowiązki stróża nocnego i listonosza, zastępować pastora. W takim to czasie zawezwano go na pogrzeb pewnego dziecka, ale ku największemu zdumieniu wszystkich obecnych, nasz pan grabarz na grobie dziecka zaśpiewał tylko jedną pieśń. Gdy go potem ojciec zmarłego dziecka pytał, dlaczego opuścił zwykłą przemowę, odparł tenże ze zdziwieniem:
— Poco miałem tam jeszcze mówić? Takie małe dziecko i takby nic z tego nie zrozumiało...

Z brulionu pensyonarki.

Byłam — pomnę — w swoim czasie
Niesforną dziewczynką,
Że aż mi profesor w klasie
Nieraz groził trzcinką!

Aż raz krzyknął: to daremno!
Kara cię nie minie,
Musisz Zosiu dzisiaj ze mną
Zostać „po godzinie!“

Czas ukrócić te swawole,
Figlów cię oduczym —
I zostałam się z nim w szkole
Sam na sam — pod kluczem!

Płacząc mówię, że byłoby
To już nadużyciem —
Poskromienia są sposoby
Dla dziewcząt nie biciem!

Kara byłaby za sroga
Poczuć jego rękę —
Jakżeż w oczach pedagoga
Zdejmować sukienkę!

Wśród koronek i zakładek
Pokazać bieliznę,
Co powiedziałby mój Władek
Widząc z tyłu bliznę!

Pan profesor wciąż mnie beszta
A ja wciąż zawodzę,
Już fartuszek jak i reszta
Leży na podłodze!

Skonfiskowano!

Ciężki warunek.

— Owszem, zgoda, panie baronie. Chcesz abym była ci wierną, dobrze. Lecz to będzie cię pięć razy tyle kosztować.

Udało mu się.

Podczas wyścigów stoi pewien facet za jakąś panią, która ubrana w fantastyczny kapelusz, zasłaniała mu cały widok.

— Pani pozwoli, że się przedstawię — rzecze facet grzecznie.

Dama (do siebie): Co za przystojny chłopak! (głośno): Proszę! z przyjemnością!

Facet (przed damą): Dziękuję bardzo!

ZŁOŚLIWY.

Poeta: Przedstaw sobie moje przerażenie... oto wchodzę wczoraj do mojego gabinetu i zastaję mego 3-echletniego Jasia, jak w najlepsze targa na drobne kawałki moje poezye...

Przyjaciel: Co? Taki brzdąc już umie czytać?

Monolog Donżuana.

— Absolutnie nie mogę zerwać z hrabiną X... Po pierwsze jestem zanadto wobec niej do wdzięczności zobowiązany, a po drugie — przyjęła teraz ślicznitką pokojóweczkę..

Monolog „pewnej“ damy.

— Teraz mi Jaś znowu znowu zaproponował, abym wyszła za niego; wiedział, że ten stosunek ze mną wypadnie mu trochę za drogo...

U specyalisty chorób kobiecych.

Lekarz: Jak długo już pani cierpi na tę słabość...?

Dama: Mój mąż wstąpił na uniwersytet w roku 1890-ym i wtedy leczył się u Dra Munza; ja zaś wyszłam za mąż w roku 1896.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Gdy z karesów dziewczę młode
Chwyci kiedy cię za brodę —
To w miłości swej pobudce
Złapie cię za worek wkrótce!





— Może se pan zafunduje fijołecków?
— Moje dziecko z chęcią, ale widzisz, choćbym chciał, to nie mam gdzie knąć!
— E, niechno pan tylko kupi, to ja potem sama gdzieś wetknę...



— Wiesz co — dałbym dziesiątkę, żeby się z tą Brońcią przed nami bliżej zapoznać!
— Furda! Pokaż jej połowę z tego, to ona cię ze sobą nawet bardzo blisko zapozna!